

Jeźdźcy purpurowej wypłaty czy powszechna własność robotów?

22 stycznia 2023

Coraz bardziej prawdopodobny staje się scenariusz, w którym produkcja oraz dostarczanie dóbr i usług nie będzie wymagać w ogóle ludzkiej pracy, albo będzie wymagać jej dużo mniej niż obecnie. Bo coraz więcej czynności niezbędnych do tego będą wykonywać autonomiczne maszyny – sztuczne inteligencje i roboty.



Ci, którzy dostrzegają w tym scenariuszu problem związany z możliwym masowym bezrobociem – co, jeśli będzie potrzebna jedynie praca wąskiej grupy wyspecjalizowanych pracowników, np. robotyków i informatyków? – a także z będącym jego konsekwencją masowym spadkiem popytu, proponują zwykle rozwiązanie polegające na powszechnym wsparciu ludzi ze strony państwa, w formie gwarantowanego zasiłku zwanego „bezwarunkowym dochodem podstawowym” (za czymś takim opowiedział się m.in. Elon Musk). Środki na ten zasiłek mogłyby pochodzić z opodatkowania producentów, z dochodów państwa ze sprzedaży (w przypadku, gdy zautomatyzowana

produkcja znalazłaby się bezpośrednio w rękach państwowych) lub być po prostu kreowane. W każdym z tych przypadków byłaby to forma przymusowej redystrybucji dóbr, przy czym państwo określałoby, ile komu „się należy”.

Takie rozwiązanie zostało zaproponowane (możliwe, że po raz pierwszy) już w 1964 roku przez grupę osób określających się jako „Komitet ad hoc do spraw trojakej rewolucji”, wśród których był m.in. dwukrotny laureat Nagrody Nobla (z chemii i pokojowej) Linus Pauling oraz przyszły laureat Nagrody Nobla z ekonomii Gunnar Myrdal. W ich manifestie, wysłanym do prezydenta Johnsona, można przeczytać: „Bezwarunkowe prawo do dochodu zastąpiłoby mozaikę środków socjalnych – od ubezpieczenia na wypadek bezrobocia po zasiłki – zaprojektowanych w celu zapewnienia, że żaden obywatel ani mieszkaniowiec Stanów Zjednoczonych nie umrze z głodu”. W tym celu państwo miało nie tylko opodatkować „nadwyżki zysków”, ale także zorganizować masowe roboty publiczne, budować niskokosztowe mieszkania, jak również zająć się planowaniem gospodarczym.

List „komitetu ad hoc do spraw trojakej rewolucji” skłonił pisarza SF Philipa Jose Farmera do napisania noweli „Riders of The Purple Wage” („Jeźdźcy purpurowej wypłaty”) opisującego społeczeństwo bazujące na takim „bezwarunkowym dochodzie”. Nowela ukazała się w 1967 roku w słynnej antologii „Niebezpieczne wizje” i w 1968 roku zdobyła nagrodę Hugo (jedną z najbardziej cenionych nagród w świecie literatury SF i fantasy). Wizja świata ukazanego w tej noweli jest w gruncie rzeczy dystopijna – większość ludzi pogrążona jest w hedonistycznej konsumpcji, rozwija się wprawdzie sztuka (artyści i krytycy mają status celebrytów), ale często polega ona na zwykłym skandalizowaniu i buncie dla samego buntu, rząd zmusza ludzi do migracji w celu mieszania kultur (żeby lokalne społeczności nie odizolowały się) i nie toleruje niezależnych przedsiębiorców (takich jak dziadek głównego bohatera).

W 1982 roku polski pisarz SF Janusz Andrzej Zajdel opublikował

powieść „Limes inferior”, w której też został ukazany rodzaj „dochodu podstawowego”. Świat opisany przez Zajdla nie potrzebuje pracy większości ludzi, toteż wszyscy z nich otrzymują „czerwone punkty”, za które mogą kupić sobie podstawowe dobra. Dodatkowo w zależności od swoich kwalifikacji umysłowych otrzymują różną liczbę „zielonych punktów” – a ci, którzy pracują, wynagradzani są ponadto „punktami żółtymi”. Dobra najbardziej luksusowe można kupić jedynie za te ostatnie.

Ciemną stroną tego systemu jest nie tylko to, że kwitnie nielegalny handel punktami, w którym żółte kupuje się za odpowiednio większą liczbę zielonych lub czerwonych (oficjalnie wszystkie punkty mają tę samą wartość), czy to, że ludzie oszukują przy testach inteligencji, by łatwiej zdobyć pracę dającą „żółte punkty”, ale i to, że do pracy można być powołanym przymusowo – dlatego ci najinteligentniejsi (zarabiający na nielegalnym podwyższaniu wyników testów innych) oszukują w drugą stronę, udając głupszych niż są.

Jakkolwiek zarówno nowela Farmera, jak i powieść Zajdla to fikcja literacka, to można racjonalnie obawiać się, że społeczeństwu, w którym większość ludzi będzie całkowicie uzależniona od „bezwarunkowego dochodu” rozdzielanego przez państwo, a ingerencja tego państwa w gospodarkę będzie taka, by mieć środki do zapewniania takiego dochodu, grozi ograniczanie wolności przez sprawujących władzę. Jeśli państwo będzie dawać jedyne środki do życia, może zechcieć dyktować w większym stopniu styl tego życia, decydować o rodzaju wykonywanych przez ludzi zajęć czy ich miejscu zamieszkania.

Czy jednak w obliczu powszechnej automatyzacji produkcji i dostarczania dóbr oraz usług jesteśmy skazani na bycie na garnuszku państwa? Moim zdaniem są możliwe inne sposoby dystrybucji tych dóbr i usług do osób, których praca stanie się niepotrzebna.

Takim sposobem może być na przykład utrzymywanie się

większości ludzi z kapitału. Wyobraźmy sobie sytuację, w której niepracujące osoby mają swoje udziały w przedsiębiorstwach wytwarzających produkty i usługi, lub w funduszach inwestycyjnych będących ich współwłaścicielami. Ich dochód będzie pochodził z dywidend lub z obrotu tymi udziałami. Czy jest możliwe, by większość ludzi docelowo stała się takimi kapitalistami, w miarę postępów automatyzacji i spadku zapotrzebowania na ludzką pracę? Drogą w tym kierunku mogłoby być przekazywanie części udziałów przez właścicieli automatyzujących się przedsiębiorstw zwalnianym pracownikom lub członkom lokalnych społeczności, w celu zapewnienia sobie pokoju społecznego i „dobrej prasy” jako firmy „społecznie odpowiedzialne”. Być może taki postulat mógłby wyjść od samych zagrożonych utratą pracy pracowników i zostać wymuszony protestami i strajkami.

Jest też możliwy bardziej „interwencjonistyczny” scenariusz – np. państwo wymaga od przedsiębiorców przekazania części udziałów do funduszy, w których udziały mają wszyscy obywatele, lub przeznaczają na ten cel własne nadwyżki bądź już posiadany przez siebie kapitał. Takie rozwiązanie, pod nazwą „uniwersalnego kapitału podstawowego”, proponuje np. Instytut Berggruena, kierowany przez miliardera Nicolasa Berggruena oraz jego współpracownika Nathana Gardelsa (również w kontekście „własności robotów”).

Można też sobie wyobrazić inną sytuację – pojedyncze osoby, rodziny, albo lokalne społeczności (grupy znajomych, sąsiadów itp.) stają się właścicielami robotów lub sztucznych inteligencji produkujących dobra i usługi bezpośrednio na ich potrzeby lub na wymianę. Tak mogłoby się stać, jeżeli tego typu środki produkcji stałyby się wystarczająco tanie. Byłby to pierwszy krok do społeczności takiej, jak przedstawione w powieściach Isaaca Asimova („Nagie lustro” i „Roboty z planety świtu”).

W obu tych sytuacjach (mogą one występować zresztą równocześnie) ludzie utrzymywaliby się z własnego kapitału,

nie musząc pracować. Mogliby go też pomnażać. Interwencja rządu (bądź dobrowolnych organizacji społecznych) mogłaby być wówczas ograniczona tylko do tych, którzy nie potrafiliby takiego kapitału zgromadzić lub utrzymać. I mogłaby polegać nie tyle na ciągłym dawaniu ryby („dochodu podstawowego”), ale i na daniu wędki (np. przekazaniu robotów, co też jest opisane w drugiej z wymienionych wyżej książek Asimova). Oczywiście oprócz takich drobnych właścicieli kapitału występowałyby też wielcy bogacze i korporacje, ale co z tego? Nie przeszkadzałoby to większości ludzi żyć na w miarę dobrym (z dzisiejszego punktu widzenia) poziomie.

Kolejna możliwość to dostępność produkowanych prywatnie dóbr i usług (przynajmniej w jakimś zakresie, zapewniającym konsumentom przeżycie i normalne funkcjonowanie) za darmo. Koszt wielu produkowanych w zautomatyzowany sposób dóbr mógłby być bardzo mały (wydaje się, że czynnikiem sprzyjającym realizacji tego scenariusza byłoby znaczne zmniejszenie kosztów produkcji i dystrybucji energii) i właścicielom środków produkcji mogłoby się opłacać rozprowadzać je za darmo w celu uniknięcia niepokojów społecznych lub w celach reklamy. Zarabialiby na dobrach luksusowych oraz sprzedawanych biznesowi czy rządowi. Za darmo (publicznie) mogłyby być dostępne nawet same zautomatyzowane środki produkcji, przy pomocy których ludzie mogliby produkować sobie potrzebne rzeczy.

Jest możliwa kombinacja wszystkich powyższych scenariuszy – ktoś mógłby korzystać zarówno z dostępnych za darmo dóbr i usług, jak i posiadać roboty zaopatrujące go w inne dobra i usługi, z których część by sprzedawał, a także mieć udziały w zautomatyzowanych przedsiębiorstwach lub funduszach inwestycyjnych.

Myślę, że „bezwarunkowy dochód” wypłacany przez państwo, a tym bardziej kontrolowanie zautomatyzowanej gospodarki przez państwo (rozdzielające potem dobra „według potrzeb”, o czym marzą komuniści) nie powinny być tym scenariuszem, który jest

rozważany jako docelowy w kontekście zastępowania ludzkiej pracy przez maszyny. Dlaczego nie iść raczej w kierunku upowszechnienia dostępu ludzi do kapitału bez pośrednictwa państwa?

Autorstwo; Jacek Sierpiński

Źródło: Sierp.Libertarianizm.pl

Źródłografia

1.
<https://www.cnn.com/2016/11/04/elon-musk-robots-will-take-your-jobs-government-will-have-to-pay-your-wage.html>
2.
http://www.educationanddemocracy.org/FSCfiles/C_CC2a_TripleRevolution.htm
3.
<https://berggrueninstitute.medium.com/universal-basic-capital-wealth-accumulation-that-makes-sense-for-the-21st-century-3bb7b1271a6>
4. <https://www.noemamag.com/owning-the-robots/>